

URSZULA KOWALCZUK

PRZYPOMINANIE. KONSTANCJI MORAWSKIEJ POWROTY DO PRZESZŁOŚCI



„[...] KOBIEТЫ W ARCHIWUM MAJĄ SPORO DO ZROBIENIA”¹

TA TRAFNA KONSTATAcja Ingi Iwasiów skłoniła mnie do ponownego przyjrzenia się pisarstwu autorki, która już w drugiej połowie XIX wieku doceniła wartość domowych archiwów. Jej doświadczenia pokazują, że związana z nimi praca była wówczas wyzwaniem frapującym, choć obwarowanym ograniczeniami. Konstancja Morawska (1842–1917)² to publicystka specjalizująca się w problematyce kulturalnej, felietonistka i autorka szkiców biograficznych. W swoich wszechstronnych zainteresowaniach kulturą i historią zarezerwowała osobne miejsce dla „odtworzenia kobiecej linii tradycji”³, ale go nie wyeksponowała. Jako bohaterka tej linii tradycji nie ma dziś swojego miejsca w historii polskiej kultury, także w tym jej wariantcie, który od czasów postulowania *herstory* jest pieczołowicie odzyskiwany. Związana z konserwatywnym środowiskiem „Przeglądu Polskiego” i „Czasu”, a także

- 1 I. Iwasiów, *Kobieta w archiwum*, w: *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, pod red. W. Boleckiego i J. Madejskiego, Warszawa 2010, s. 216.
- 2 Cz. Lechicki, *Morawska Konstancja*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław 1976, s. 699–700; K. Morawski, *O Kazimierzu Morawskim. Ze wspomnień syna i kronik rodzinnych*, Kraków 1997; S. Tarnowski, *Z działalności literackiej Konstancji Morawskiej*, „Przegląd Powszechny” 1918, t. 138–139, z. 7–8; S. Tarnowski, *Śp. Konstancja Morawska. Wspomnienie pośmiertne*, „Czas” 1918, nr 64, 66, 68.
- 3 J. Brach-Czaina, *Wprowadzenie*, w: *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, red. J. Brach-Czaina, Białystok 1997, s. 8.

z „Przeglądem Powszechnym”, „Kurierem Poznańskim”, „Przeglądem Lwowskim” czy z pismami francuskimi, konsekwentnie wybierająca męskie formy gramatyczne i pseudonimy oraz świadomie odcinająca się od modnych emancypacyjnych haseł, mogła nie wydawać się atrakcyjna w procesie badania pisarstwa kobiet i rekonstruowania historii kobiecej, dokonującym się pod patronatem feministycznym⁴. Jej zainteresowania i strategie pisarskie korespondują jednak z zagadnieniami uznawanymi dziś za dystynktywne dla artystycznych praktyk kobiecych, mimo że ustalały się w warunkach niesprzyjających takim praktykom⁵. Wstępnie pisałam o tym niedawno. Kreśląc profil osobowy i pisarski Morawskiej, zdystansowanej wobec prostego binarnego przeciwstawienia kobiece – męskie, zwracałam między innymi uwagę na znaczenie w jej pracach kwestii następujących: uznanie szczególnej wartości dokumentów autobiograficznych, pamiętników, dzienników i epistolografii; postulat gromadzenia świadectw historycznych, dotyczących kobiet; przekonanie o historycznym znaczeniu doświadczenia i prywatności; ujawnianie znaczenia płci (ten aspekt zaznacza się najsłabiej) i intymności⁶. Trudno

- 4 Jakkolwiek teoretycznie badaczkom chodzi nie tylko o historię ruchu kobiecego, ale także o „proces odkrywania nieobecności kobiet”, to odnoszę wrażenie, biorąc pod uwagę nie tylko bohaterkę mojego artykułu, że to drugie złożenie wciąż wymaga wzmoczonych badań. Wydaje się to kontekstowo związane z myśleniem, skądinąd logicznym, że: „Nie można jednak wszelkich aktywności prowadzonych przez kobiety lub dotyczących kobiet uważać za feministyczne” (A.E. Banot, *Kobiety w historii – historia kobiet. Dyskurs feministyczny w Polsce*, w: *W kręgu gender*, red. nauk. E. Mandal, Katowice 2007, s. 31, 33).
- 5 Zob. np.: *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, pod red. G. Borkowskiej, M. Czerwińskiej, U. Phillips, Gdańsk 2000; *Krakowski szlak kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek*, red. E. Furgał, t. 1–3, Kraków 2009–2011; G. Matuszek, *Kobiety a proces modernizacji – rekonesans galicyjskiej herstorii*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914): studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011.
- 6 U. Kowalczuk, *Konstancja Morawska. Poetyka i praktyka nieoczywistości*. Artykuł został złożony do książki: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, redagowanej przez Krzysztofa Fiołka. W ustaleniach dotyczących wymienionych zagadnień szczególnie pomocne okazały się prace: S. Walczewska, *O potrzebie historii kobiecej*, w: *Głos mają kobiety. Teksty feministyczne*, zebrała S. Walczewska, wstęp A. Titkow, Kraków 1992; E. Domańska, *Historia feminizmu i feministyczna historia*, „Odra” 1994, nr 7/8; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; G. Szelągowska, *Kobieta – medium i kreatorka kultury*, w: *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. 4, Warszawa 1996; J. Brach-Czaina, *Wprowadzenie...*; K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999; A. Graff, *Poetyka polskiego patriarchy*; K. Szczuka, *Przędki, tkaczki i pająki*.

byłoby przesądzić, że Morawska wierzyła w możliwość ustalenia równowagi kobiecej, alternatywnej wersji historii i jej dominującego męskiego modelu. Była jednak bezwzględnie przekonana, że stworzenie „suplementu do opowieści patriarchalnej”⁷ jest i konieczne, i ważne, bo przekształca on w sposób nieodwracalny strukturę narracji o przeszłości.

Wydaje się, że charakterystyczny dla Morawskiej sposób uwrażliwienia na świadectwa przeszłości i typ wyobraźni historycznej, w tym specyfika jej namysłu nad kulturą i losem kobiet, pozwalają zdefiniować jedną z jej pisarskich ról za pomocą formuły przywoływanej już na początku tego artykułu: „kobieta w archiwum”. Sądzę, że miała w nim – parafrazując zdanie cytowanej już badaczki – wiele do zrobienia i wiele zrobiła, choć oczywiście nie wykorzystywała wszystkich możliwości, które określanej w ten sposób aktywności kobiecej przypisuje Inga Iwasiów. Uznaję, że to co określa idiom kobiecości w tej perspektywie autorskiej, jest przede wszystkim funkcją strategii tekstowych i przyjmuję za Ingą Iwasiów:

Kobieta w archiwum będzie więc raczej figurą retoryczną, punktem widzenia, strategią lekturową, narracją, niż autorytetem udzielającym odpowiedzi na pytania stawiane przez historię. Uprzywilejowanie tej figury polega przede wszystkim na tym, że kobieta czyta to, czego poniechali inni, jest źródłem narracyjnych możliwości, jakie można zaangażować, by lepiej zrozumieć przeszłość, a może po prostu, by opowiadać wariantywnie, potwierdzając tym samym literacki i egzystencjalny sens zwrotu ku przeszłości.⁸

Oznacza to wypracowywanie zapisu wyczulonego na to, co trudniej uchwytne: fragmentaryczne, niejasne, tabuizowane, przemilczane. O „kobiecie w archiwum” myślę jednak także szerzej i – uwzględniając historyczną i kulturową specyfikę czasu będącego przedmiotem mojej refleksji – traktuję jako typ doświadczenia i metaforę sytuacji, w której kobieta nie jest jedyną dysponentką źródeł i znaczeń, tworzonych, przechowywanych, udostępnianych, pozyskiwanych przez różne, kolejno inne osoby. Materiały z domowych archiwów zmieniają właścicieli. Często nie wierzą oni w ich inną niż rodzinna i sentymentalna wartość. Przechowują pieczołowicie czy przepisują lub gubią; zaniedbują bądź powierzają redaktorom pism. Kobieta autorka mogła mieć do tych dokumentów utrudniony dostęp lub wręcz przeciwnie – poufale obdarowywana, zaciągać dług dyskrecji.

Uwagi o twórczości kobiet, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska, L. Sikorska, Warszawa 2000; D. Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczeniu historii*, Szczecin 2004.

7 I. Iwasiów, *Gender dla średniozaawansowanych*, Warszawa 2004, s. 181.

8 *Taż*, *Kobieta w archiwum*, s. 211.

W praktyce pisarskiej Morawskiej wszystkie te kwestie ujawniają się w sposób szczególnie interesujący, gdy pisze ona o kobietach i ich zapiskach. Autorski „punkt widzenia” stymulowany jest w nich przez podobny typ wrażliwości i doświadczenia, granica między uleganiem kobiecej ekspresji a kobiecą strategią lekturową bywa płynna. Ponadto siła sugestii przytaczanych tekstów może maskować inwencyjność ich opracowania. Dobrze to widać w felietonach poświęconych Klaudii (Klaudynie) Potockiej⁹ i w studium o „księżnej Łowickiej” (Joannie Grudzińskiej), które uczyniłam przedmiotem mojego artykułu. Wybrałam je z innego jeszcze powodu. Otóż interesuje mnie nie tylko „kobieta w archiwum”, ale też kobiece archiwum – jego specyfika, potencjał, losy. Teksty Morawskiej są zatem dla mnie tak samo ważne, jak teksty jej bohaterek; jej pisarskie przypadki równie zajmujące, jak rekonstruowane dzieje kobiet. Dopiero taka wielokierunkowa lektura odsłania, jak sądzę, dynamikę kobiecych historii, ich powikłania i niespójności oraz różnorodność kobiecego pisania historii i/o historii. W przypadku Potockiej i Grudzińskiej mamy do czynienia z jednym typem dokumentów – listami. Można by o nich myśleć jako o archiwum rozproszonym, utraconym przez rozesłanie, a wtórnie konstytuowanym z czasowego oddalenia i poza wiedzą autorek przez odczytanie, uporządkowanie, opublikowanie i wyzyskanie do stworzenia literackiego wizerunku lub snucia biograficznej opowieści. Wybrane przeze mnie teksty pozwalają ponadto zaobserwować proces dojrzewania Morawskiej do świadomego i samodzielnego pisania, ewoluowanie od funkcji użytecznej archiwistki, piszącej na zamówienie i pod czujnym okiem zwierzchnika w redakcji „Kurieria Poznańskiego”, do roli autorki pozbawionej męskiej kurateli. Ale zestawienie takie otwiera także miejsce na pytanie o znaczenie i zakres jej pisarskich osiągnięć. Właśnie to napięcie – między sukcesem a niepewnym autorskim statusem, między dokonaniem a domniemaniem, między usługą a zasługą – towarzyszące początkom drogi Morawskiej wydaje się charakterystyczne dla jej wariantu kobiecego pisania, któremu wciąż grozi marginalizacja lub zaniechanie.

W CIENIU IFIGENII

Jeśli spojrzymy całościowo, to zobaczymy, że największy wysiłek pisarski Morawskiej skierowany był na odzyskiwanie ginących śladów biografii przesuwanym przez czas do przeszłości. Wiązało się to z przeświadczeniem, że potrzebny jest pośpiech i intensyfikacja działań, by ocalić znaki obecności tych, którzy wyznaczali horyzonty współczesnego świata. Opierało się ono

9 W felietonach konsekwentnie stosowana jest forma imienia „Klaudia”.

na kilku założeniach. Morawska uważała, że szczególnie cennym dokumentem historycznym umożliwiającym dostęp do przeszłości są domowe archiwa gromadzące listy i zapiski osobiste, choć zawsze mają one charakter ulotny, zagrożone są rozproszeniem, zagubieniem lub zniszczeniem. Groźba utraty tych dokumentów jest tym większa, że w specyficznych polskich okolicznościach sprzyjają jej politycznie niepokoje i emigracyjne peregrynacje. Tym większa jest też odpowiedzialność za ich przechowanie. Tym bardziej że (autorka nie ma co do tego wątpliwości) porządek historii jest w zasadzie porządkiem biografii. Splatają się one ze sobą, uzupełniają i wzajemnie oświetlają. Odślaniają prawdę o przeszłości jako fuzję subiektywnych świadectw życia oraz utrwalających je dokumentów i znoszą granicę między sferą prywatną a publiczną. Zastosowanie powtórzeń i stylistycznych wzmocnień, na które zdecydowałam się powyżej, wydaje się niezbędne do wiarygodnej rekonstrukcji porządku uzasadnień ujawniającego się w wywodach Morawskiej. Porządek ów jest kompatybilny z eksponowaną przez nią procesualnością komponowania opowieści historycznej – wyłania się ona zawsze stopniowo, rozwija się meandrycznie, zapowiada ciągi dalsze; zawsze jest w zasadzie niedokończonym wariantem. Odzyskiwanie i zapisywanie przeszłości odbywa się etapowo; tworzy się zwykle jakąś wersję historii (biografii), nad którą czy na której będą się zapisywać wersje tworzone przez innych. Dlatego też autorka zachęca do popularyzacji świadectw przeszłości, bo uaktywnia ona proces ewentualnych korekt i uzupełnień narracji o minionym.

Zdaniem Morawskiej, optymalne warunki do odtwarzania biografii i historii powstają wtedy, gdy rozproszone i niekompletne dokumenty mogą być uzupełnianie przez tradycję ustną – pamięć żyjących świadków zdarzeń i ludzkich losów okazuje się niezbędnym elementem ułatwiającym spajanie pojedynczych wątków i budowanie wizji historycznej ciągłości. Każdy przekaz – w tym anegdota, informacja zasłyszana przypadkiem, plotka, pozostawiona pamiętka – może być źródłem historycznym. Trzeba zachować wobec nich szczególną staranność, bo fakty i doświadczenia z przeszłości nie tylko się kumulują, lecz także rozpraszają. Historii więc i przybywa, i ubywa jednocześnie. Działanie spisujących pamiętnikarskie i porządkujących epistolarne przekazy powinno być nastawione na zapobieganie temu „wyciekaniu danych” historycznych¹⁰.

10 Więcej pisałam na ten temat we wskazywanym już artykule *Konstancja Morawska. Poetyka i praktyka nieoczywistości*. Najważniejsze teksty Morawskiej, które pozwalają na takie konstatacje to: *Z teki jenerała Skrzyneckiego*, *Z dzienniczka Ludwika Szymona Gutakowskiego Prezesa Senatu za czasów Księstwa Warszawskiego*, *Z dzieziny pamiętników* i *Z korespondencji księżnej Łowickiej*.

Morawska podejmowała zatem wysiłek utrwalania prywatnych historii ze świadomością (wielokrotnie dawała wyraz merytorycznym uwarunkowaniom swoich pisarskich decyzji), że narracja, którą zaproponuje czytelnikom, musi być fragmentaryczna, zawierać niejasności i miejsca przemilczane, bywa nielogiczna, odsłania pytania, nie dając odpowiedzi. Jako otwarta na uzupełnienia i dopowiedzenia, nie oferuje pewnej wiedzy o człowieku i przeszłości, dowodom przyznaje takie samo znaczenie jak domniemaniom. Takie rozumienie pisarstwa historycznego uwarunkowuje na to, co niepewne, niewiadome, co być może na zawsze pozostanie zagadką. To dlatego przeszłość intryguje, zaprasza do współpracy i interakcji, a nie zniewala obowiązkiem przyswojenia, ale też nie zawsze krzepi. Myślenie Morawskiej o przeszłości – wyczułone na proces docierania do wiedzy, oparte na szacunku dla doświadczeń ludzi oddalonych w czasie i świadomości, że pisanie o nich jest wariantywną próbą konstruowania historii, ograniczoną subiektywnością autora – wpisuje się w nurt zmian w historiografii, które Ewa Domańska uznaje za dystynktywne dla tej dziedziny i lokuje ich początki w XIX wieku¹¹.

Jakkolwiek formułowane przez Morawską postulaty odzyskiwania dziedzictwa przez ratowanie domowych archiwów obejmowały wszystkich, to zdawała ona sobie doskonale sprawę z tego, że szczególnie pilne i ważne jest to zadanie w przypadku kobiet. O kulturowej i historycznej wartości i ważności świata „niewieściego” pisała między innymi w studium o Joannie Grudzińskiej, w tekście *Z dziedziny pamiętników* i w felietonach. W tych ostatnich można przeczytać:

[...] podczas gdy we Francji lub Anglii rośnie w tomy ta wdzięczna gałąź piśmiennictwa, zwana *littérature intime*, a osnuta przeważnie na listach i pamiętnikach, u nas zbyt mało dotąd w tym kierunku domowe wyzyskiwano archiwa. Stąd też postacie niewieście, które najrzewniejszy blask rzuciły na społeczeństwo nasze w bieżącym stuleciu, giną powoli w mroku przeszłości i nikt się nie kusi o uchwycenie przynajmniej kilku śladów ich promiennego przejścia przez życie. Zaledwie pomyślny przypadek tu i ówdzie wyłoni urywek listu, rys anegdotyczny, szczególnie znaczący, i znów cicho na niezapomnianych jednak mogiłach. Gdyby to wszystko, co się wśród starych ukrywa szpargałów, mogło wyjść na jaw i wpadło w ręce chętne a pełne uszanowania, ileżby portretów odtworzyć się dało, ileż zachowało pamiętek! ale rzadkie podobne *bonnes fortunes* dla miłośnika zakurzonych papierów.

(F 219)¹²

- 11 Zob. E. Domańska, *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Warszawa 2012, s. 19, 23, 37, 82.
- 12 Wszystkie cytaty pochodzą z: [S. Koźmian, K. Morawska], *I z bliska, i z daleka. Poczty felietonów [!] umieszczonych w „Kurierze Poznańskim” od października 1878 do września 1880. W skróceniu*, Poznań 1881. Cytowane wydanie oznaczam w tekście głównym skrótem F, podając numer strony, ortografię i interpunkcję modernizując, wyróżnienia przez wytłuszczenie druku pochodzą ode mnie – U.K.

Znaczenie tej konstatacji i jej nowatorstwo można w pełni docenić wtedy, gdy się pamięta o tym, że to właśnie szacunek dla rękopiśmiennych archiwów pozwolił jednemu z najwybitniejszych znawców autobiografii na odkrycie i opisanie „korpusu kilkudziesięciu rękopiśmiennych francuskich dzienników młodych kobiet z XIX wieku”¹³, fundamentalne dla myślenia o różnych formach pisarstwa kobiecego, w tym autobiograficznego.

Wartość świadectw kobiecych losów jest, według Morawskiej, nie do przecenienia, bo są rzadsze i trudniejsze do odzyskania niż dokumenty uwiarygadniające aktywność maskulinistyczną. Morawska nie ma złudzeń, że priorytet ważności spraw i zapisków mężczyzn, którzy tworzą historię polityczną i wpływają na układ zdarzeń, ustala się już na poziomie ich przechowywania, a nie dopiero na etapie opracowywania dla potrzeb historycznego, oficjalnego, patriarchalnego przekazu. Jednak trudność w odzyskiwaniu historii kobiecej, co uczciwie odnotowuje pisarka, ma źródła także w specyfice dziewiętnastowiecznych kobiecych biografii, nieobfitujących w nadzwyczajne czyny i osiągnięcia, a ponadto – w sposobie bycia i postawach kobiet, pielęgnujących cnotę skromności:

To uczucie kobiece osobliwie bywa wygórowanym w polskich niewiastach, które, jak owa Westalka Angeliki Kaufmann w galerii drezdeńskiej śliczne rysy, śliczniejszą nieraz duszę wychylającą się z oczu, gęstą oceniają zasłoną. Stąd też **zdwojona trudność** w naszkicowaniu jakiegokolwiek podobieństwa.

(F 221)

Tymczasem, jak wynika z felietonów i prac historycznych Morawskiej, wpływ kobiet na sprawy społeczne, zwłaszcza w zakresie obyczaju i wychowania bywał nie do przecenienia. Dlatego autorka jest przekonana o potrzebie napisania historii salonów i życia towarzyskiego, których animatorkami były kobiety. Uznając, że „salon to wielka potęga cywilizacyjna” (F 370)¹⁴, pisała w jednym z felietonów:

A nie gardzić nam tą błahą na pozór stroną życia i wychowania. Potrzebniejszą ona jest aniżeli na pozór się zdaje. Wykwintność zewnętrzna oddziałuje i na wewnętrznego człowieka, podnosi go i uszlachetnia.

(F 326)

- 13 P. Rodak, *Wstęp. Autobiografia i dziennik osobisty jako przedmiot badań Philippe’a Lejeune’a*, w: P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie*”. *O dziennikach osobistych*, przeł. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, wyb., wstęp i oprac. P. Rodak, Warszawa 2010, s. 21.
- 14 Wierząc w tę potęgę, sama Morawska prowadziła salon, czym wyróżniała się w środowisku krakowskim. Oto opinia znawczyni tematu: „Konstancja Morawska była znaną felietonistką i pisarką obdarzoną talentem publicystycznym. Dlatego też jej salon przy ul. Pijarskiej przyciągał intelektualistów z całego miasta. Była to jednak sytuacja wyjątkowa” (A. Gabryś, *Salony krakowskie*, Kraków 2006, s. 76).

W dobie popularyzowania emancypacyjnych haseł takie pomysły mogły wydawać się anachroniczne. Ale wobec dramatycznego niedoboru udokumentowanych śladów kobiecych biografii były wezwaniem do wykonania prac absolutnie podstawowych i niezbędnych. Co zaś najważniejsze, kryło się w tym nie tyle przywiązanie Morawskiej do znaczenia tradycyjnych kobiecych ról, ile po pierwsze – uwaga dla wszystkich przejawów kobiecej aktywności, a po drugie – poszanowanie okoliczności historycznych, które wyznaczały dostępne kobietom zadania. Nie ma tu dydaktycznego przypominania wzorców – jest zainteresowanie zasługami, trudami i cierpieniami, kobiecą delikatnością uczuć i wrażliwością, zmysłem estetycznym i heroizmem codzienności. Morawska nie ulega bynajmniej sentymentalnej pokusie, by chwalić formy minionego życia. Wie doskonale, jakie nakładały one na kobiety ograniczenia. Pisze bez przemilczeń:

Wiele mówiono o wszechwładzy Polek. [...] A jednak trudno zaprzeczyć, iż owa wszechwładza rzadko się tylko kuśiła o inne berło niż rodzinne, o inną przewagę, jak pantofelkowa. W historii naszej, jeśli która postać niewieścia błysnie kiedy wyraźniej na tle dziejowym, to chyba dlatego, aby się stała ofiarą, jak Ifigenia. Dość przypomnieć Jadwigę, Wandę i wiele innych cichych a rzewnych postaci. Przy krosnach czy kądzieli nie było mowy o salonowych zabawach, a mężowie zanadto mieli tańców z Tatarami, aby znaleźć chwilę sposobną do harców towarzyskich.

(F 372–373)

Morawska próbowała opierać się sile wzorca Ifigenii, dziewiczej ofiary na ołtarzu ojczyzny, ale unieważnić go nie zdołała¹⁵.

HISTORYCZNA WYGNANKA

Wobec wskazywanych trudności w dostępie do „świata niewieściego” miała Morawska niewątpliwie niebywałe szczęście. Dane jej było poznać korespondencję kobiet niebanalnych. Lektura pozyskanych najprawdopodobniej przez Stanisława Egberta Koźmiana dla „Kuriera Poznańskiego”¹⁶ listów Klaudii (Klaudyny) Potockiej, wybitnej postaci polskiej emigracji, wspierającej działalnością dobroczynną ubogich i cierpiących, żony oficera wojsk polskich Bernarda Potockiego, przyjaciółki Stefana Garczyńskiego i Adama Mickiewicza, zaowocowała interesującym cyklem poświęconych im felietonów¹⁷.

15 Zob. M. Janion, *Polska Ifigenia*, w: tejże, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006, s. 336.

16 Rps PAN Kr. 2210, t. 2, Korespondencja Stanisława Egberta Koźmiana. 1835–1887, k. 96, 97, 99, 101–102.

17 Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Potocka z Działyńskich Teofila Kludyna*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Warszawa 1983, s. 743–744; D. Ciepieńko-Zielińska, *Kludyna z Działyńskich Potocka*, Kraków 1973 (autorka wykorzystuje felietony z „Kuriera Poznańskiego” jako jedno ze źródeł wiedzy o bohaterce swojej książki);

Otrzymała od rodziny korespondencję Joanny Grudzińskiej, żony wielkiego księcia Konstantego, pisarka wyzyskała w studium *Z korespondencji księżnej Łowickiej*. Uznaje, że zainteresowanie epistolografią oznacza w obu przypadkach nakierowanie na jej aspekt autobiograficzny¹⁸. Ujawniające się w obu pracach nastawienie wobec autobiograficznych zapisów przypomina perspektywę badawczą lansowaną przez Philippe'a Lejeune'a. Jak pisze Paweł Rodak –

Według Lejeune'a autobiografia oparta na pojęciu prawdy istnieje [...] o tyle, o ile istnieją ci, którzy w nią wierzą i jej pragną. O tyle, o ile prawda autobiograficzna realnie „działa” w przestrzeni ludzkiej komunikacji. Albowiem autobiografie nie są dla niego przedmiotami konsumpcji estetycznej, lecz społecznymi środkami międzyludzkiego porozumienia się.¹⁹

Morawskiej – we wszystkich tekstach, których podstawę stanowi zapis o charakterze autobiograficznym – chodzi przede wszystkim o porozumienie ponadpokoleniowe.

Dwie odmiennie modelowane przez los biografie kobiece (Potockiej i Grudzińskiej), szkicowo odzwierciedlone w epistolografii, są pod wieloma względami wobec siebie rewersowe. I samarytance powstania listopadowego, i kontrowersyjnej, zdystansowanej wobec wyzwolenczego zrywu Polaków żonie wielkiego księcia należy się w poświęconych im tekstach taka sama uwaga. Widać tu poszanowanie dla autonomicznej wartości dziejów każdej biografii, bez względu na to, jak jest ona uwikłana w wielką historię narodową. Takie nastawienie pisarskie pozwala nie tylko na to, by nie podporządkowywać doświadczenia prywatnego zbiorowemu, ale też sugeruje polimorficzność tego, co wspólne.

Konieczne wydaje się w tym miejscu uściślające przypomnienie. Felietony, wśród których są te poświęcone Potockiej, Morawska pisała do „Kurierza Poznańskiego” na zaproszenie i pod kuratelą Stanisława Egberta Koźmiana.

A. Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998, s. 171–172, 275–276, 303, 328–332.

18 Ważne w tym kontekście wydaje mi się nie tylko pamiętanie o wzajemnych związkach epistolografii i autobiografii, ale i o podkreślanym we współczesnych badaniach komunikacyjnym aspekcie obu, uwyrażniającym znaczenie „tożsamości komunikacyjnej”, relacyjnej. Uważam, że jest ono nie do przecenienia zwłaszcza w odniesieniu do podmiotowości kobiecej. Zob. E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, z. 4, s. 47–55; zob. także: A. Zębała, *Problemy autobiografii kobiecej w studiach genderowych*, „Ruch Literacki” 2005, z. 6, s. 541, 549; A. Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013, s. 154–262).

19 P. Rodak, dz. cyt., s. 16.

W osobnym tomie zostały one wydane bez nazwiska autora (w piśmie też nie były sygnowane), w katalogach bibliotek zwykle podaje się i nazwisko Koźmiana, i Morawskiej. Czesław Lechicki pisał, że na sto felietonów Koźmian zastąpił Morawską tylko trzykrotnie. Tak twierdzi też bratanek Morawskiej. Także w świetle uwag Stanisława Tarnowskiego, wszystkie przytaczane przeze mnie fragmenty felietonów są napisane przez Morawską²⁰. Biorąc pod uwagę ustalenia badaczy, a przede wszystkim normy pisarstwa Morawskiej, nie mam powodu wątpić w jej autorstwo i uznaję je w swojej lekturze felietonów o Potockiej. O bliskiej współpracy między mistrzem a „podopieczną”, stosowanej w felietonach gramatycznej liczbie mnogiej, możliwym częściowym choćby współautorstwie nie powinno się jednak, moim zdaniem, beztrąsko zapominać²¹. Myślę, że żaden dokument nie byłby dziś pomocny w oszacowaniu charakteru i zakresu wzajemnego niewątpliwie wpływu na sposób myślenia i pisania, a byłoby to ważniejsze od ewentualnej kontrowersji dotyczącej tego, kto faktycznie zrealizował zapewne wspólnie przedyskutowaną koncepcję²². Zakładam, że była to Morawska, ale archiwum Potockiej raczej nie porządkowała w samotności. Trzeba też jednak pamiętać, że była silną osobowością,

- 20 Zob. S. Tarnowski, *Z działalności literackiej Konstancji Morawskiej*, s. 434 – Tarnowski nie kryje, że można mieć wątpliwości, ale w odniesieniu do korespondencji Potockiej pisze: „Listy śliczne, pełne duszy, serca, poświęcenia, cnoty, i doskonale wykorzystane. Panna Morawska oparła je w ramy, które ślicznie uwydatniają szlachetność postaci. Szczegóły o śmierci pani Klaudii, albo zupełnie niewiadome, albo przynajmniej dawno zapomniane, uzupełniają piękny szkic” (tamże); Cz. Lechicki, *Morawska Konstancja*, s. 699; tenże, *Czym być felieton powinien, jakie jego dzieje i przeznaczenie*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1977, nr 1, s. 48; tenże, *Materiały do słownika publicystów i dziennikarzy polskich. Konstancja Morawska (1842–1917)*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1976, nr 4; K. Morawski, dz. cyt., s. 127 (u bratanka znajdujemy też informację, że podczas powstania warszawskiego stracił dzienniczek ciotki, w którym zapisywała ona tytuły wszystkich swoich tekstów i honoraria [tamże, s. 128]); zob. także: A. Budrewicz-Beratan, *Stanisław Egbert Koźmian. Tłumacz Szekspira*, Kraków 2009, s. 45.
- 21 O regułach tej współpracy, w której Koźmian był dysponentem tematów i wpływał na kształt felietonów, pisała sama Morawska, odnotowała też, że Koźmian napisał tylko kilka spośród stu felietonów (zob. N. [K. Morawska], *Stanisław Koźmian*, „Przeгляд Polski” 1885/86, t. 1, s. 521).
- 22 Dla ówczesnych odbiorców kwestia nie była jasna. Jedna z korespondentek, kierując się wyraźnie wiedzą o pozycji Koźmiana w „Kurierze”, dziękowała mu za piękne słowa o Potockiej (Rps PAN Kr. 2210, t. 2, Korespondencja Stanisława Egberta Koźmiana. 1835–1887, k. 96), w kolejnym liście używała już liczby mnogiej (k. 97). Leon Ulrich zaś przyznawał, że czytając niektóre felietony, przypisał ich autorstwo Koźmianowi i w liście do niego gratulował panie Konstancji, że nawet jego zdołała „oszukać” (Rps PAN Kr. 2210, t. 15, Korespondencja Stanisława Egberta Koźmiana. 1833–1884, k. 174).

szanując zdanie „przełożonego”, z pewnością mogła go także nakłaniać do swojego widzenia spraw. Zaznaczam ten margines niepewności nie przez nadmierną ostrożność, lecz dlatego, że wydaje mi się on bardzo znaczący w kontekście rozpatrywanych przeze mnie przypadków kobiecego zapisywania swoich i cudzych tekstów, znaczenia własnego i empatycznie akceptowanego obcego śladu oraz wobec pytań o trudności odzyskiwania świadectw historii kobiet. Już sama możliwość jakichkolwiek wątpliwości wokół autorstwa felietonów to jeden z aspektów powikłanego kobiecego pisarstwa, któremu niełatwo było niekiedy wychodzić z cienia. Uważam ponadto, że ustalanie się kobiecej perspektywy w – dialogicznej raczej niż opozycyjnej – konfrontacji z męską optyką to ważny aspekt pisarstwa Morawskiej. To, co kobiece, nigdy nie jest u niej wartością przeciwstawianą światu męskiej aktywności (pisarka nie myśli raczej w kategoriach dominacji), choć autonomiczną.

Listy Potockiej, publikowane w „Kurierze”, układane są przeważnie w porządku chronologicznym, ale dokonano w nich skrótów. Bohaterka felietonów to „anioł miłosierdzia”, postać nieodłącznie związana z ostatnią walką o niepodległość (F 219). Felietonowy wizerunek, pozornie zaledwie szkicowy, jest w istocie efektem multiplikacji perspektyw – pamięci zbiorowej utrwalającej uwznioślającą legendę, autobiograficznych zapisów listowych uwzyczniających życiową aktywność oraz autorskiego komentarza filtrującego wielowątkowość przekazów. Wyselekcjonowane wypowiedzi Potockiej uzupełniane są ponadto alternatywnymi wariantami świadectw różnowartościowych. Bardzo dobrze odzwierciedla to poniższy fragment, w którym puentą dla ustnego przekazu służącej jest nawiązanie do poezji Gaszyńskiego:

Żyje po dziś dzień w jednym ze znakomitych domów wielkopolskich naoczny świadek owych jałmużn nieustannych, wiekowa dziś staruszka, niegdyś panna służąca pani Potockiej. Z jej ust słyszeliśmy szczegóły tego czynnego miłosierdzia, które nie liczyło się z własnymi dochodami ani potrzebami. A nie tylko pieniądze sypała datki, rozdawała ona nadto własną, coraz bardziej uszczuploną garderobę. Po śmierci jej pokażało się, iż nawet bielizny nie zostało wcale, wszystkę rozdzieliła między uboższych a potrzebniejszych. Zniknęły klejnoty, szale kosztowne, drogie pamiątki. Zaledwie wierna służa potrafiła ocalić jedną suknię z lepszych, minionych czasów, czarną aksamitną, w którą przybrała zwłoki swej pani. Ach! bo jak w pieśni Gaszyńskiego, zaiste:

Jeden jej tylko przystawał strój: Czarna sukienka.

(F 332)²³

Na uwagę zasługują też przytaczane na podstawie zasłyszanych anegdot wypowiedzi Mickiewicza czy obszernie przywoływane w felietonach pamiętniki doktora Szczapińskiego, który opisywał chorobę i śmierć Potockiej.

23 Fragment ten przywołuje w swojej książce także Donata Ciepieńko-Zielińska (dz. cyt., s. 216).

Dzięki tej różnorodności uzyskujemy mozaikowy obraz życia bohaterki felietonów i namiastkę narracji wielogłosowej. Zapis ten ma w zamyśle pisarskim, co wydaje się bardzo ważne, charakter ocalający, bo nim ujawnione zostały efekty pracy z korespondencją Potockiej, czytamy o rozpraszaającej się w powszechnej opinii wiedzy o tej postaci – mowa tu o zbyt ogólnych wzmiankach w rozmaitych „pamiętnikowych wydawnictwach”, o nieudanym z racji braku dostatecznej wiedzy prelegenta odczycie publicznym w Krakowie, o zniszczonym z powodu dyskrecji wspomnieniu Maurycego Manna (F 220). Dopiero tak zarysowany horyzont poznawczy, uzupełniany jest w sposób następujący: „Przytoczywszy tak kilka, może nie znanych rysów z życia Klaudii Potockiej, niech nam będzie wolno przyzwać niektóre ustępy z powierzonych nam listów” (F 223).

Z wypowiedzi poświęconych Potockiej wyłania się przekonanie o historycznej jakości listów bez względu na ich niewielką liczbę. Ważna jest tu przy tym zarówno ich treść, jak i forma. Felietonistka śledzi ruch myśli swojej bohaterki, ale też bada charakter zapisu, a nawet zwraca uwagę na materialność listu, co wydaje się szczególnie cenne z perspektywy dzisiejszych badań²⁴:

Z jakim tedy rozrzewnieniem spostrzeżliśmy, że te listy zostały zachowane z szczególną troskliwością. Wszystkie noszą datę 1830–1831 roku. Jest ich zaledwie kilkanaście, po większej części dorywczo kreślone, a bardzo poufne, osobiste, odgłos kochającego serca żony, która troski mężowskiej matki kości usiłuje. Nic więc bardzo uderzającego lub ciekawego w tych listach: a jednak trudno bez wzruszenia je czytać, gdy się wspomni, skąd, kiedy i przez kogo były pisane. Na widok tych pożółkłych kartek, gęsto pokrytych ślicznym pismem czysto kobiecego charakteru, nieraz poprzekłuwanych, jak bywało w czasach zarazy, myśl cofa się w przeszłość i wywołuje z grobu tę uroczą postać, której pamięci dotąd nikt nie postawił pomnika.

(F 220)

Poza wskazanymi już przeze mnie kwestiami we fragmencie tym zwraca uwagę wyróżnienie rozstrzelonym drukiem. Widzę w nim oznaczenie możliwości lektury epistolografii. Przypadek kobiety, piszącej ze środka niejako dziejących się zdarzeń powstańczych, niósł ze sobą ryzyko podporządkowania się presji dwu pierwszych słów: „skąd” i „kiedy”. Morawska nie zapomina jednak przede wszystkim o tym, „przez kogo” pisane były listy. Snując na ich podstawie opowieść o Potockiej, odwraca ona, moim zdaniem, kolejność i priorytet użytych powyżej kwalifikatorów i pamięta o kobiecym podmio-

24 Zarówno w dzisiejszych badaniach nad zapisami autobiograficznymi, jak i w najnowszej refleksji nad ważnymi aspektami historiografii zwraca się uwagę na znaczenie materialności dokumentu, z którym się pracuje. Zob. P. Rodak, dz. cyt., s. 22; E. Domańska, *Historia egzystencjalna...*, s. 95 (autorka pisze nawet o potrzebie „fakturyzacji” przeszłości).

cie, którego epistolarnie notatki są kontekstowo uwikłane w polityczny czas i miejsce. Odsłanianie kobiecego doświadczenia nie dokonuje się bynajmniej w sposób spektakularny. I wypowiedzi Potockiej, i kompatybilna z nimi kompozycja odcinków dokumentują raczej – mający wahadłowy rytm – proces emancypowania się kobiecego podmiotu z dominacji wielkiej historii. Doświadczenie tej procesualności, a nie manifestowanie gestów odrębności, określa w felietonach specyfikę epistolarniej autobiograficzności Potockiej.

Morawska, oddając głos swojej bohaterce, krótkimi komentarzami łączy poszczególne jej listy, w miarę jak ta prezentacja staje się bardziej zaawansowana, głos autorki felietonu się wycisza. Jest w tym i wyekspozowanie kobiecej autonarracji, i stłumienie kobiecej empatii na poziomie dyskursu felietonowego; i szacunek dla dokumentu, i nadmierne wycofanie komentarza. Epistolarny zapis jako historyczne źródło dominuje tu często nad snuciem historii. Ale autorka potrafi też lapidarnie określić specyfikę utrwalonej w listach postawy kobiecej – „wciąż w swych listach doprasza się szarpi, przerywając często swe pisanie” (F 225). Dla tradycyjnych kobiecych ról, których wartość relatywizuje się wobec historii rozgrywanej przez mężczyzn w bitwach, potrafi znaleźć mikroskalę kobiecej perspektywy, podkreśla „poufność” listów, co jest wskazaniem na intymną i emocjonalną, a nie faktograficzną wartość relacji. Dba o nakreślenie psychologicznego podłoża sytuacji komunikacyjnej:

Ma się rozumieć, że pisząc do matki męża, najwięcej o nim podaje szczegółów. Listy coraz krótsze, w miarę, jak smutniejszy obrót sprawa bierze. [...] tkliwość serca bardziej od rozumu wieje z tych dorywczych kartek, z uczuciem najprzywiązańszej córki kreślonych.

(F 223)

Dzięki takiemu wprowadzeniu zmienia się model odbioru listów – mężczyzna jest w nich co prawda głównym bohaterem historii, ale też obiektem wymiany kobiecych narracji epistolarnych, bohaterem historii intymnej, „poufnej”, jak mówi Morawska, której rytm wyznacza kobieca miłość czy troska i która jest funkcją intensywnej relacji między kobietami: córka – teściowa jako matka. Uwrażliwia to na takie wyznania żony o mężu: „Tak niepewni jesteśmy jutra dla tych, co do nas należą, iż wymawiałabym sobie, czegokolwiek mu dziś odmówić” (F 231). Dokonuje się tu także emancypacja kobiecych lęków o bliskich i o losy ojczyzny, codziennego heroizmu, wysiłku służby przy rannych i potrzebujących. Kiedy w felietonach materiał dokumentacyjny poszerzy się o listy do innych adresatów, pisanych głównie po upadku powstania, przedmiotem refleksji będzie przede wszystkim stan emocjonalny Klaudii. Oto jeden z ciekawszych wybranych przez Morawską fragmentów, z listu do Elizy Radziwiłłówny:

Ludzie widzą, że rozmawiam i działam, i uśmiecham się nawet, i nazywają to życiem! Ale to, co życiem mi było, już się odezwać nie może. Nie miej mi tego za złe Elizo – matka moja własna z całą jej troskliwością i smutkiem, mąż, brat, dzieci jego i przyszłość – wszystko to drugorzędnie mnie zajmuje, są to odłamy tylko wielkiej a zniszczonej całości. Czuję, że nie jestem już sobą, nie wiem, jak się przebudzę, może obłąkaną. [...] Daruj, jeśli teraz jestem dzika, twarda i chłodna, bądź mi wyrozumiałą i cierpliwą, daj mi czas ochłonięcia, opatrzenia się, a wierzaj, że jeśli w sercu moim iskra pozostała życia, bić ono będzie dla ciebie.

(F 330)

Morawska ma szacunek dla aktywności i wyborów Potockiej, tropi przejawy jej wyjątkowości, ale też ceni skromność. Pisarka nie zapomina odnotować niechęci Potockiej wobec pochwał jej zasług, które pojawiały się w szkicach biograficznych czy w prasie, próbuje więc sytuować się poza obowiązującym apologetycznym nurtem refleksji. Pokazuje przy tym, jak bardzo Potocka nie chciała być bohaterką opowieści:

[...] gdy sławny romansopisarz Balzac, za pobytem swoim w Genewie, koniecznie poznać ją zapragnął, może celem wplecenia nowego typu trzydziestoletniej kobiety do swych powieści, szlachetna Polka starannie się przed nim ukrywała i potrafiła uniknąć spotkania.

(F 220)

Z przywoływanego listu do nieznanego adresata (najprawdopodobniej Władysława Zamoyskiego) wybiera natomiast interesującą charakterystykę zadań kobiety, którą stworzyła Potocka:

Przypisujesz mi wpływ na moich ziomków? Jeśli go mam nieco, zawdzięczam to jedynie chyba miłości, którą czuję dla wszystkiego, co nosi imię polskie, bez względu na barwę opinii; straciłabym zaś to wzięcie, gdybym zapoznając drogę przez Opatrzność wskazaną przetrzczyć się miała na waszą arenę. Przyznaj, że **kobieta zawsze się okrywa śmiesznością, gdy się w męczyznę przedzierzgnąć próbuje, chyba że włada piórem jak pani de Staël lub orężem, jak Joanna d'Arc**. W naszym położeniu, w którym każdy błąd staje się nieszczęściem o głębokich korzeniach, jakże winną byłaby ta, która by śmiała kusić się o kierowanie umysłami? [...] Odkąd po rosyjsku wydrukowano, że jeździłam konno za wojskiem w męskiej odzieży, stałam się **historyczną wygnanką** – imię moje wzbudza rodzaj postrachu, niby sławnej czarownicy.

(F 334)

Wyznanie takie jest w pozornej sprzeczności z kobiecą perspektywą emancypacyjną, bo można by z niego wyczytywać przede wszystkim zgodę na pomniejszanie kobiecych zadań i zasług względem męskiego wzorca. Można też jednak – i takie myślenie byłoby chyba bliskie Morawskiej, która zapewne zamieściła ten fragment nieprzypadkowo – widzieć niechęć do narażającego na śmieszność wchodzenia w cudze role, poświadczającego wszak ich wyższość czy większą atrakcyjność oraz skazującego na utratę autentyczności. Użyta przez Potocką formuła „historycznej wygnanki” wskazuje co prawda

na brak społecznego przyzwolenia na przekraczanie ustabilizowanych norm zachowań, ale oznacza także poczucie wykorzenienia z kobiecego doświadczenia i jego historyczności. Warto ponadto w tym miejscu przypomnieć, że mamy do czynienia z nowoczesną kobietą głęboko zainteresowaną polityką i, co podkreśla w swojej książce Donata Ciepieńko-Zielińska, angażującą się w sprawy publiczne w sposób, który był wówczas zupełnie nowy²⁵.

By pokazać Potocką nie tylko na męskiej „arenie”, Morawska nie pomija listów, w których fakty historyczne odchodzą na dalszy plan. Jest tu miejsce na przypomnienie historii naszyjnika teściowej spieniężonego na cele publiczne (F 226), zapisywanie trosk finansowych, szczegółów przygotowań wojskowych, szycia chorągiewek dla pułku (F 233), chorób, zawiedzionych nadziei na macierzyństwo. Z listów Potockiej wybranych do felietonów jasno wynika, że najważniejszą funkcją korespondencji jest przekazywanie informacji o ludziach, ocalanie prywatnych historii w obrębie historii publicznej:

Dzienniki Mamie zaniósł szczegóły bitwy pod Ostrołęką, ale w nich nie wyczytasz, iż kapitan Bernard zdrów zupełnie, że krew moskiewska poczerwieniła jego szablę, że czapkę miał na wylot poszarpaną cięciem pałasza...

(F 231–232)

Perspektywę kobiecą określa tu więc nie tylko odmienny od męskiego typ uczestnictwa w historycznych zdarzeniach, ale i walory narracji odzyskującej to, co nie przynależy do obiegu publicznego, stając się bezcennym uzupełnieniem oficjalnych doniesień. Jakkolwiek w wybranych listach mamy zapis tragedii powstania, zrekonstruowana w felietonach historia Potockiej to jednak przede wszystkim historia kobiecego poświęcenia, opowiedziana wszak nie tylko z perspektywy publicznego pożytku, ale przede wszystkim z uwzględnieniem poniesionych kosztów emocjonalnych oraz przykład świadomego i konsekwentnego przeżywania swojego losu tak, by nie być „historyczną wygnanką”. Mimo to, choć chciałoby się tego już nie zauważyć, intymne kobiece nuty są tu tłumione hagiograficzną apoteozą cierpienia i męczeństwa czy przypomnieniem pochwał męskiego autorytetu – Mickiewicza. Przez Morawską? Przez Koźmiana? Konwencję? Społeczne oczekiwania nastawione na poszanowanie postaw patriotycznych?...

„NIEBEZPIECZNE ARCHIWA”

Wobec innych wyzwań i innego wariantu kobiecego losu staje Morawska przy okazji tekstu o żonie wielkiego księcia Konstantego, Joannie Grudzińskiej²⁶.

25 Zob. D. Ciepieńko-Zielińska, dz. cyt., s. 166–167.

26 Zob. E. Kozłowski, *Joanna z Grudzińskich księżna Łowicka*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 11, Warszawa 1965, s. 246–247; A. Czartkowski, *Księżna Łowicka. Portret*

Do tych postaci niknących w pomroku dalszej przeszłości przybywa za dni porozbiorowych jedna więcej, jeszcze smutniejsza i biedniejsza, a choć bliższa, bardziej jeszcze od tamtych zatarta i blada. Joanna Grudzińska, małżonka w[ielkiego] księcia Konstantego, nie znalazła dotąd biografa ani historyka, choć już pół wieku od dnia jej śmierci upłynęło. Wśród wspomnień współczesnych, na tle opowiadań i pamiętników, mknie ona i niknie jak cień, nieujęty, ale zboleły bardzo, niewyraźny i niewybitny niczym, chyba tylko cierpieniem. Dlaczegoż ta smętna postać nie znalazła dotąd malarza, ani te wyjątkowe losy badacza? Wiele zapewne w tej mierze zaciężyła owa groza przywiązana do wszystkiego, co dotyczy rodzinnych tajników carskiego domu i rodu. Mur chiński oddziela świat czytający od wnętrza pałaców, zimowych czy letnich, od stolic Piotra i siół carskich. Najwyższa wola zaciera ślady niemiłe, w kraju ucisk nie zostawia dość swobody, aby szperać w nie swoich, może niebezpiecznych archiwach.

(KŁ 157–158)²⁷

Trudne pytanie o powody nieobecności prac poświęconych księżnej pozwala Morawskiej nie tylko na uzasadnienie podjętego przez siebie wysiłku wypełnienia tej luki, ale też na dyskretne wzmocnienie stopnia skomplikowania historii polskich losów i dokumentów. W swoich tekstach autorka wielokrotnie mówi z troską o tym, że kolejne klęski w Polsce niszczą archiwa rodzinne. Tu ma okazję przypomnieć zależność historycznej opowieści od tego, co „nie swoje”. W myśleniu Morawskiej pojawia się zatem nowy wątek. Niewygoda komponowania „opowiadania” (KŁ 184) o przeszłości polega w świetle korespondencji Grudzińskiej nie tylko na braku kompletnych przekazów, lecz także na jakości fragmentów – ich wiarygodności, prawdziwości, jawności, bezpośredniości.

Jak zaznacza pisarka, „ciszę zapomnienia” (KŁ 158) można było przerwać dzięki uprzejmości rodziny, która powierzyła pisarce obszerną korespondencję Grudzińskiej. Nie jest to jednak – co jest wyraźną różnicą w porównaniu ze sposobem charakteryzowania listów Potockiej – epistolografia zbyt poufna, gdyż autorka wiele musiała „przemilczeć i zataić”²⁸. Przedmiotem kierowanych do matki i siostr listów są sprawy bieżące czy kwestie zdrowia. We wprowadzeniu do nich udaje się Morawskiej uchwycić ich swoiste naznaczenie brakiem, stłumioną ekspresją – „Rzeczy publiczne prawie nie dotknięte, a osobiste z umysłu pomijane” (KŁ 158). Praca edytorki porządkującej to

biograficzny (1791–1831), Poznań 1931 (wśród prac, na które powołuje się autor, jest studium Morawskiej).

27 Wszystkie cytaty pochodzą z: N. [K. Morawska], *Z korespondencji księżnej Łowickiej*, „Przegląd Polski” 1882/1883, t. 65, z. 2 (s. 155–196) i z. 3 (s. 424–499). Cytowane wydanie oznaczam w tekście głównym skrótami KŁ, podając numer strony; ortografię i interpunkcję modernizuję, wyróżnienia przez wytłuszczenie druku pochodzą ode mnie – U.K.

28 W liście Joanny do siostry czytamy nawet: „Błagaj mamę, aby moje listy zamykała. Najlepiej niech je pali” (KŁ 188).

osobliwe archiwum podejmowana jest zatem nie tylko ze świadomością trudności, ale i ryzyka. Odzwierciedla to poziom naruszenia materialności listów: „Uda nam się jednak może wysnuć z tych pożółkłych, w części popalonych i zwęglonych papierów, nieco zajmujących szczegółów i wiadomości” (KŁ 158)²⁹. By poradzić sobie z niełatwą materią, autorka przyznaje się do zmiany kolejności listów, często pozbawionych dat, i podejmuje wysiłek, jak dziś byśmy powiedzieli, „przepisania”³⁰ historii księżnej. Morawska zdaje sobie sprawę z tego, że niekompletność i uszkodzenie dokumentów wymaga uzupełnień, jeśli wyłaniająca się z nich historia życia ma być zrozumiała. Dlatego zapowiada odwołanie się do „żywej tradycji kilku osób” (KŁ 158), które niegdyś знаły księżnę (np. bardzo pochlebne sądy Skarbka czy Niemcewicza, list ordynatowej Zamoyskiej do męża, anegdota referendarzowej Morawskiej; rola kontrapunktu przypada tu nielicznym przytaczanym słowom księcia). Uzupełnienia te mają tym razem inny zakres niż w przypadku Potockiej, bo rozpowszechnione narracje o księżnej nie były – co zrozumiałe – tak jednowymiarowe i nieujawnionym wprost celem autorki wydaje się też potrzeba zneutralizowania opinii nieprawdziwych, niesprawdzonych, sensacyjnych³¹: „O tym, co w jej życiu najciekawsze, rozumie się, że w swoich listach nie mówi księżna nic, a świat mówił wiele, wiedział mało” (KŁ 174)³². Morawska nie

- 29 Wobec świadomości Morawskiej, że kreśli portret niepełny, nie dziwią słowa nieznanego autora napisane w krótkim szkicu, który ukazał się w „Czasie” (N, *Jeszcze słów kilka o księżnie Łowickiej*, „Czas” 1882, nr 205): „Jak się dowiadujemy, osoby posiadające jeszcze niemało materiału do historii owych czasów i osób, zamierzają rozszerzyć ramy szkicu w «Przeglądzie» ogłoszonego, uzupełnić i sprostować niektóre braki lub błędy i sylwetkę nieszczęśliwej Żanety Grudzińskiej zamienić na trwałe portret i wierny jej stosunków obraz”; (tamże, s. 2). Warto odnotować, że najważniejsze postulowane uzupełnienia biograficzne dotyczą tu słabości zdrowia i charakteru Grudzińskiej („Istotnie, ile sądzić można z wrażeń współczesnych, Żaneta Grudzińska przez całe życie musiała być nienormalnie nerwową, przy chorobliwej fantazji i wybijającej egzaltacji” [tamże, s. 2]) oraz jej nadmiernej skłonności do zakochiwania się w mężczyznach, także z otoczenia księcia.
- 30 Formułę zapożyczam od Jean-François Lyotarda (*Przepisać nowożytność*, przeł. W. Szydłowska, przekład przejrzał S. Czerniak, w: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, pod red. S. Czerniaka i A. Szahaja, Warszawa 1996).
- 31 Jeszcze po wielu latach niesprawdzone opinie na temat księżnej były bardzo popularne. Tak pisał jeden z biografów: „Trzeba to teraz stwierdzić zupełnie dobitnie, albowiem w literaturze naszej tuła się zdanie, że Joanna Łowicka była męczennicą i nie brak chęci stworzenia z niej jakiejś ofiary zawiedzionej miłości, tyranizowanej przez męża. Przeczy temu wszystko” (A. Czartkowski, dz. cyt., s. 74).
- 32 Ważna wydaje się opinia Morawskiej na temat społecznego odbioru małżeństwa Grudzińskiej. „Litowano się nad nią, żałowano jej, gdy zamierzone małżeństwo przyszło do skutku, ale nikt o niej złego słowa nigdy nie powiedział” (KŁ 175).

próbuję jednak niczego ujednoznaczniać, przesądzać, generalizować³³. Wchodzi w rejon niepewności i interpretacji, którym były losy księżęcej małżonki, z dużą ostrożnością, ale bez krytycznej podejrzliwości mistrzowsko ujawnianej przez Jarosława Marka Rymkiewicza, autora najbardziej chyba znanej w polskiej literaturze książki o księciu Konstantym. Demaskując niuanse polskiej mentalności, tak między innymi pisał on o kulisach związku z Joanną:

Wierząc, że to właśnie dla Joanny wielki książę zrezygnował z tronu i z imperium – że ta rezygnacja miała charakter symboliczny – daliśmy jednak dowód naszej wielkiej naiwności. Nasz duch narodowy okazał się duchem skłonny triumfować i tam, gdzie wcale nie triumfował, skłonny przyznawać się i do takich zwycięstw, których wcale nie odniósł. Joanna niestety, na postać symboliczną się nie nadawała. Była przykładną, wierną, kochającą żoną. Może zbyt często wpadała w histerię, zbyt często neurasteniczne miewała humory, ale to wreszcie sprawa nie nasza, lecz tych dwojga. Wciele niem jakiegoś ducha ta kura domowa – wcale być nie chciała. Nasze narodowe problemy chyba w ogóle jej nie obchodziły. A jeśli nawet jakoś ją obchodziły, to nigdy nie dała tego po sobie poznać.³⁴

Na określenia tak wyraziste Morawska nigdy by się nie zdobyła. I dlatego, że wobec ludzkiego losu zachowywała zawsze wiele pokory i pisała o nim z – rzec by można – empatycznym dystansem, i dlatego, że patrzyła przede wszystkim przez pryzmat zapisów epistolarnych. A one raczej nie sprzyjały uzyskiwaniu pewności.

Pisarka świetnie rozumie i dokumentuje to, że problem niepewności, na którą jest skazany czytelnik listów Grudzińskiej, jest w tym przypadku nie tylko po stronie narracji, ale też jej podmiotu (listy) i obiektu (opowiadanie). Trudno było bowiem przytoczyć takie wyznanie i nie poddać go stosownej refleksji – „już to nie ja, ale żona w[ielkiego] księcia” (KŁ 191). Zarysy autobiograficznego zapisu, które wykorzystuje Morawska, to zatem raczej potwierdzenie kłopotów z tożsamością niż próba jej scalenia. „Historia kobiecego poszukiwania samookreślenia”, uznawana za synonim kobiecej autobiografii³⁵,

33 Morawska bardzo się pod tym względem różni np. od Adama Czartkowskiego, biografisty, który w zasadzie podsumowywał wcześniejsze sądy na temat Grudzińskiej i, mimo deklaracji obiektywizmu, lansował w zakończeniu książki przede wszystkim tezę, że księżna była „dobrą Polką” (A. Czartkowski, dz. cyt., s. 138–139). Z tezą tą nie zgadza się Władysław Bortnowski, który wszak w swojej książce zdecydowanie upodrzedził zainteresowanie Joanną wobec zajmowania się historią księcia. Zob. W. Bortnowski, *Wielki książę Konstanty i Joanna Grudzińska*, Łódź 1981, s. 301).

34 J.M. Rymkiewicz, *Wielki Książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*, Warszawa 2011, s. 108–109.

35 S. Gilbert, S. Gubar, *The Madwoman in the Attic: The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination*, New Haven 1979; cyt. za: B. Gautier, *Zaklęcia czarodziejki Vivien, czyli o autobiografii kobiecej*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, s. 152.

jeśli jej załączki rekonstruować na podstawie epistolografii, ujawniałyby tu przede wszystkim swój aspekt negatywny. Znacząca wydaje się w tym kontekście poczyniona przez Morawską uwaga na temat stosowanych przez Joannę podpisów:

Rzadkim wyjątkiem znajdujemy w listach księżnej całkowity jej podpis. Najczęściej brakuje go zupełnie, często zdrobniałe tylko Jeanette, wypisane u dołu poźółklej ćwiartki, czasem monodram polski JXŁ, rzucony niedbale, zamyka dłuższe listy do matki.

(KŁ 195)

Morawska ma uwagę wyczuloną na wrażliwość kobietą Grudzińskiej, starannie wybiera na przykład jej pierwsze młodzieńcze listy (do przyjaciółki Cecylii Małachowskiej) z czasów kampanii napoleońskiej, pokazując pierwsze radości i lęki, ale też wielkie szczęście związane z posiadaniem pierwszego własnego pokoju (KŁ 167). Morawską interesuje nawet jakaś tajemnicza szkatułka, w której są różne drobiazgi, choćby pięknie haftowana batystowa chustka do nosa (KŁ 186). W całym życiu Grudzińskiej akcentuje Morawska przywiązanie do kobiecych przyjaźni, a przede wszystkim bardzo silne związki siostrzane, a z drugiej strony – trudne relacje z matką, kobietą zachłanną i prostą. Pisarka umiejętnie eksponuje też kobiece doświadczenie Joanny, relacjonując związek z „dzikim” księciem. Równie wiele uwagi poświęca politycznym i obyczajowym aspektom tego małżeństwa, jak jego problemom prywatnym, których intymność niszczyło nadmierne zainteresowanie wszystkich osobą księcia. Autorka podkreśla, jak trudno spisywać układaną z domysłów i zasłyszanych opowieści historię związku, skrywającego wiele tajemnic. Konkluduje: „wolno niektórym się domyślać, i odsłonić delikatną ręką tajone rany niewieściego serca” (KŁ 183) i skupia się na zapisach Joanny. Otrzymujemy więc wyczytaną z jej listów bolesną historię upokorzeń (obecność kochanki i dziecka księcia), bezradności (niepohamowana natura księcia), tęsknoty (do dawnego życia), cierpienia (prawdopodobna utrata ciąży, ataki nerwowe), wstydu (podejrzane z powodów narodowych małżeństwo). Ale też trudną historię miłości, konfliktującej (przede wszystkim w opinii innych) z interesem narodowym. Skupiając się na osobistych doznaniach Joanny, podążając tropem jej listów, które sprawy wspólnotowe przesuwały na dalszy plan, Morawska poniekąd wyłącza bohaterkę swojego opowiadania z kwestii polskiej. Ale jest to wyłączenie częściowe, bo zwłaszcza bolesnych zdarzeń powstania listopadowego nie dało się potraktować jedynie jako tła.

Walory warsztatu pisarskiego Morawskiej i jej dojrzałości najlepiej uwidaczniają się właśnie w odniesieniu do wątków narodowych i patriotycznych. Choć polityka i meandry polskości zdominowały losy Joanny Grudzińskiej, Morawska w swoim opowiadaniu dba o to, by polska historia nie stała się

ważniejsza od indywidualnego doświadczenia, które ma swoją autonomiczną logikę. Mimo to że mogła to być decyzja kontrowersyjna, autorka nie uległa pokusie uczynienia z losów i ocen Joanny Grudzińskiej kolejnego aspektu tragedii powstania czy impulsu do moralizowania. Wręcz przeciwnie – jest wierna jej hierarchii ważności spraw i rytmowi ich przeżywania. Autorka próbuje wyjaśniać psychologiczne skomplikowanie położenia księżnej, nie oburza się na jej niechęć do powstania, nie oskarża:

W rosnącym przywiązaniu do małżonka, zdaje jej się, iż Polacy się na nim nie poznali, że on pragnął ich szczęścia i dobra, a oni mu niewdzięcznością odpłacają. Anormalne położenia wywołują zawsze w końcu niejasne pojęcia stosunków i rzeczywistości.

(KŁ 485)

Ale też nie usprawiedliwia oddalania się Joanny od spraw polskich. Po prostu koncentruje się na jej stanach emocjonalnych i kondycji wewnętrznej. Nie wydaje się, by mogło to wynikać z potrzeby tabuizowania spraw trudnych. Chodzi raczej, jak myślę, o wierność biografii udokumentowanej listami i przez ich formę prymarnie wymodelowanej. Przynosi to bardzo interesujące efekty poznawcze, bo z perspektywy korespondencji księżnej dramat powstania listopadowego ma zupełnie inne znaczenie i dynamizm niż przypisywane mu w różnych powszechnie znanych wariantach narodowej historii. W prywatnej historii Grudzińskiej to przede wszystkim splot negatywnych doznań: lęku o męża, niepokoju związanego z koniecznością opuszczenia kraju, rozgoryczenia wywołanego rozstaniem z rodziną. A następnie – życiowa tragedia, czyli choroba i śmierć księcia. Listów z roku powstania jest bardzo niewiele. Oto znamieny fragment studium Morawskiej:

Dalszy przebieg tego roku, który miał zadać cios śmiertelny księżnej Łowickiej, należy do historii. Tam szukać trzeba opisu tej nocy listopadowej, w której garstka młodzieży napadła na Belweder i byłaby może rozszarpała wielkiego księcia, gdyby nie przytomność jego żony, która go ukryła między rozklęczonymi kobietami swego fraucymeru, i modląc się głośno, zniewoliła zapaleńców do uszanowania swej sypialni.

(KŁ 479–480)

Wskazanie na to, że nieutralone w listach wypadki „należą do historii”, a więc do obiegu wspólnotowego, oficjalnego, pozwala uznać, że Morawską interesuje przede wszystkim „prawda egzystencjalna”, a nie prawda(y) historyczne, a w każdym razie do takiej ma dostęp, czytając korespondencję³⁶.

Morawska czyta i przytacza listy z pieczołowitością. Dlatego zwraca uwagę czytelnika na bolesną lakoniczność zapisów intymnych z najtrudniejszego

36 Zob. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 29. „Prawda egzystencjalna” jest związana z uwrażliwieniem na pytania antropologiczne, „prawda historyczna” zaś jest efektem negocjacji między różnymi historykami.

okresu. Pisze: „Odtąd księżna Łowicka znaczy rodzaj kalendarzyka smutnych dni swoich. W tych lakonicznych datach i przypisach najlepiej zmierzymy doniosłość wdowiego żalu” (KŁ 485). Jego dopełnieniem jest zastępujący słowo znak krzyżyka pod datą śmierci męża, 27 czerwca. Warto odnotować, że także kwestia nawrócenia księcia Konstantego na katolicyzm nie jest przez Morawską traktowana w kategoriach zasługi dla polskośći, lecz pozostaje tajemnicą relacji między małżonkami:

Rzec by można, że jakaś tajemnica ciąży piszącej, krępuje jej pióro. Głucha wieść niesie, że w ostatniej chwili księżna zniewoliła małżonka do połączenia się z nią w jednej katolickiej wierze. Znając jej pobożność i gorliwość, znając przywiązanie w[ielkiego] księcia do żony, przypuścić można, iż rzecz jest prawdopodobną, a ustęp powyższego listu, nazywający Witebsk miejscem boleści i *blagosławieństwa* zarazem zda się potwierdzać owo przypuszczenie. Słyszeliśmy, że w Archiwum Ojców Jezuitów znajduje się list księżnej do senatora Ilińskiego, niepozostawiający żadnej w tym względzie wątpliwości. Cokolwiek bądź, nie znajdujemy żadnego bliższego dowodu na poparcie tego faktu w papierach, jakie mamy przed sobą, co nie przeszkadza, iż wszystko nas uprzedza do podania zupełnej wiary temu przypuszczeniu. Ciągłe np. ufności pełne modły księżnej Łowickiej za duszę małżonka, utwierdzają nasze mniemanie, iż odtąd czuła się z nim w zupełnej jedności wiary katolickiej.

(KŁ 488)

Morawska stosuje technikę zmiany i multiplikowania perspektyw. Alternatywą dla porządku biografii modelowanego miłością do męża są te aspekty doświadczenia biograficznego, którego emocjonalną amplitudę wyznaczają relacje rodzinne, zwłaszcza miłość do siostry Antoniny Chłapowskiej, żony generała Dezyderego Chłapowskiego, aktywnego uczestnika walk niepodległościowych. Więź z ukochaną „Antolką” miała, jak pokazuje Morawska, fazy trudne, z racji odmiennego zapatrywania się na kwestie polskie, ale mimo napięć pozostała w swej istocie nienaruszona. Jeden z ostatnich listów Joanny jest wspaniałym dowodem troski o siostrę i jej dzieci. Morawska jest czuła na dramatyzm tej relacji. Pokazuje ją także przez pryzmat zawiłych układów i emocji rodzinnych. Poświadcza to decyzja przytoczenia w studium dwu listów siostry Antoniny (do siostry Józefy i do pani Zabięłowej), w których pojawiają się prośby tejże o wsparcie, by „Ułagodzić drażliwość mamy przeciw mnie i mężowi memu” (KŁ 498). Kryła się w tym zapewne obrona przed irracjonalną pretensją matki łączącej śmierć córki Joanny z narodowym buntem, wspieranym przez Chłapowskich. Te rodzinne zawiązania są w pracy Morawskiej tak samo ważne, jak kontrowersyjna kwestia miłości Joanny do rodziny carskiej i jej testament (powierzała w nim swoje dobra królowi polskiemu „kimkolwiek on będzie”). Według Rymkiewicza Joanna mogła liczyć się z tym, że jej listy są czytane i sugeruje, że trudno dawać wiarę jej zapewnieniom, czynionym w liście do siostry, o dobrym samopoczuciu wśród

„kochanej rodziny” carskiej. Autor przypomina przekazy, zgodnie z którymi przed śmiercią Joanny próbowano ją pozbawić jakichś ważnych papierów, o czym schorowana i sparaliżowana nie mogła już nikomu powiedzieć. Znajdujemy tu komentarz: „Bełkoczący świadek historii, który chce świadczyć, lecz świadczyć nie może. Ta plotka też próbuje uchwycić symboliczny sens sytuacji nieszczęsnej Żanety Grudzińskiej”³⁷. Jeśli Morawska skłonna byłaby widzieć Joannę jako „nieszczęsną”, to z zupełnie innych powodów. Zapis ostatniej woli księżnej autorka pozostawiła bez żadnego komentarza i ten brak wydaje się nie tyle zawieszeniem kontrowersyjnej kwestii, co kontrapunktem dla rodzinnego (realizowanego w dwóch przytoczonych listach siostry Antoniny) wygłosu tragedii Joanny/Żanety/Jeannette Grudzińskiej, „księżnej Łowickiej”.

Właśnie w tej dyskretnej sztuce kontrapunktu przejawiała się inwencyjność i nowatorstwo Morawskiej w przypominaniu historii kobiecej. Dlatego zakończenie tekstu zniechęca puentą na usługach tradycji (i Ifigenii):

Czymże zakończyć tę dorywczą pracę, osnutą na jej listach, na żywym świadectwie osób, które ją znały i o niej nam opowiadały, jeśli nie słowami zamykającymi modlitwą dzieje innej Polki, którą carska miłość wywiodła z ojczyzny, a którą Zygmunt Krasieński poetycznie opiewał:

„Królowo Polski! Daj jej zasiać u stóp Twoich, bo korona Carów była dla niej wieńcem cierniowym, życie jej długą pielgrzymką, daleko od Ojczyzny, wśród obcych i nienawistnych. Królowo Polski! zlituj się nad córą Twoją!”

(KŁ 498)

Ale tylko na chwilę. Bo przecież ten gest rezygnacji z własnej konkluzji nie musi oznaczać tylko wycofania się na rzecz „męskiego” sądu. Staje się on raczej manifestem przyjętej roli. W tym konkretnym przypadku, w 1882 roku, kobieta w archiwum nie jest rozdawczynią sensów, lecz mediatorką znaczeń między niekompletną kobietą autobiografią a usankcjonowanym kulturowo cytatem, oferującym gotowy model lektury kobiecego losu.



ABSTRACT

THE REMINDING.

KONSTANCJA MORAWSKA'S RETURNS TO THE PAST

This article presents the studies and biographical essays of Konstancja Morawska (mostly from the 1870s and 1880s), a writer who is usually forgotten and who has been unjustly neglected in the studies of women's writing, and especially women's history. Locating herself outside the

37 J.M. Rymkiewicz, dz. cyt., s. 209–210.

mainstream of emancipatory transformations, Morawska tackled issues regarded today as the most important literary perspective of history, and characteristic of the literary role of “women in the archive” (the term used by Inga Iwasiów). She consciously promoted in her texts a new model of historical narrative based on the respect for biographical materials (and especially autobiographical writings) and the reliance on the fragmented plots and the ambiguity of documentary findings. Moreover, she advocated the need for the recovery of the “female story.” Exposing the difficulty in reaching the historical truth and recovering the diffused image of the past constituted the most important features of her writing. She implemented these theoretical assumptions in her works consistently and with inventiveness. Notably, her female characters are, *inter alia*, famous women of the Romantic generation, such as Klaudia Potocka, Joanna Grudzińska, or the wife of the Grand Duke Constantine.

KEYWORDS

Konstancja Morawska, historiography, history,
Polish women’s literature in the 19th century